

Stanisław Podemski

Z przekonaniem czy wbrew?

Palestra 10/12(108), 27-30

1966

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

sunku do sądów, oraz żeby wytknęła drogi postępowania adwokatury w konkretnej sytuacji województwa białostockiego.

W żarliwych dyskusjach wskazywano na niezwykle nierównomierny poziom orzecznictwa i na niemożliwość jego wyrównywania i korygowania przez rewizje nadzwyczajne. Obok wspaniałych pracowników wymiaru sprawiedliwości, o wysokiej kulturze osobistej i prawniczej, dbałych o wykrycie prawdy obiektywnej i uzasadnione interesy stron, mamy też ludzi nie podnoszących swoich kwalifikacji, nie liczących się z czasem człowieka pracy i dążących do tzw. „odfajkowania” sprawy. Zdaniem wielu dyskutantów robienie z sądu „młyna sprawiedliwości” i wyznaczanie na posiedzenie zbyt wielu spraw jest niedopuszczalne. Powstaje nerwowa atmosfera pośpiechu, sędziowie w czasie przemówień stron wpisują zarzuty do sentencji wyroków lub przeglądają akta następnych spraw, a przewód sądowy odbywa się tak szybko, że mniej rozgarnięty człowiek czuje się w sądzie zagubiony i bezradny.

Wskazywano również na wiele innych bolączek, które Rada Adwokacka będzie mogła omówić w trakcie spotkań z kierownictwem Sądu Wojewódzkiego i Prokuratury Wojewódzkiej w Białymstoku.

W toku narady kierowników zespołów i ich zastępców, po analizie pracy poszczególnych zespołów, zwrócono szczególną uwagę na stosunki międzyludzkie, na utrzymywanie właściwej atmosfery w zespole. Od tej koleżeńskej atmosfery zależy dobre samopoczucie członków, ich przydatność społeczna i harmonia pracy.

Naradę podsumował przedstawiciel KW PZPR tow. mgr Józef Sulima, który pozytywnie ocenił pracę zawodową i polityczną zespołów województwa oraz stwierdził, że liczba skarg na adwokatów systematycznie maleje. Zdarzają się jednak jeszcze narzekania klientów na ustanowionych przez kierowników zespołów substytutów, którzy powierzchownie i bez serca traktują swoje obowiązki. Powinno się stać regułą, że adwokat zastępujący kolegę lepiej dba o jego sprawę niż o własną, tak by klient był całkowicie zadowolony. Na razie jednak sytuacja tak dobrze nie wygląda, toteż sprawa substytucji powinna się znaleźć pod szczególną opieką kierowników zespołów.

STANISŁAW PODEMSKI

Z przekonaniem czy wbrew?

21 października br. odbyło się drugie z kolei wielce pożyteczne spotkanie adwokatury warszawskiej z dziennikarzami zrzeszonymi w „Klubie Publicystyki Prawnej Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich”, poświęcone wymianie poglądów na najistotniejsze problemy zawodu adwokackiego.¹

¹ Pierwsze tego rodzaju spotkanie zostało omówione w nrze 3-4 „Palestry” (str. 121) z br.

Tym razem gospodarzami byli dziennikarze, a miejscem spotkania Dom SDP przy ul. Foksal w Warszawie. Wprowadzenie wstępne do dyskusji przypadło dziekanowi Rady Adwokackiej adw. Z. Skoczko. Podczas trzygodzinnej z górą dyskusji głos zabierali adwokaci: W. Bayer, Z. Branicki, J. Grabowski, Z. Kropiwnicki, Z. Krzemiński, M. Maślanko, E. Mazur, J. Nowakowski, H. Nowogródzki, T. de Virion oraz redaktorzy: J. Brodzki („Trybuna Ludu”), A. Bogusławski („Polskie Radio”), J. Butejkis („Polskie Radio”), Z. Hibner („Express Wieczorny”), D. Kaczyńska („Życie Warszawy”), Z. Łakomski („Trybuna Ludu”), B. Malinowska („Trybuna Ludu”).

Głównym przedmiotem wymiany zdań było pytanie: Czy adwokat może bronić oskarżonego, żądając jego uniewinnienia, choć zna prawdę i wie, że oskarżony jest winien?

Oto pytanie, które wprowadza w krąg niełatwych problemów etyki zawodu adwokackiego, oto problem, który dla wielu obrońców staje się prawdziwym dramatem sumienia, od setek lat porusza opinię społeczną, wywołuje ostrą wymianę argumentów, spory, namiętności, pasjonuje wiele najlepszych piór literatury i publicystyki światowej.

*

Najpierw kilka stanów faktycznych. Wcale nie wydumanych, wcale nie rzadkich, zaskakujących od czasu do czasu każdego, kto zajmuje miejsce na ławie obrońców.

Jest przestępstwo, jest sprawca, ale zebrane dowody nie tworzą materiału w pełni wystarczającego do skazania. Wina oskarżonego może być, i to z powodzeniem, kwestionowana. Tylko oskarżony w szczerej rozmowie sam na sam, w dowód zaufania zwraca się obrońcy: „jestem winien”. Czasem jest to straszna prawda. Czasem „jestem winien” oznacza: zabiłem.

Albo: oskarżony w śledztwie przyznał się do zarzucanych czynów. Przyznanie zamierza powtórzyć na rozprawie. Metodę obrony opiera na rachunku korzyści. Dowody są przytłaczające, a z przyznaniem łączy konkretne nadzieje: liczy na łagodniejszy wymiar kary. Jednocześnie jednak mówi swemu obrońcy: „jestem niewinny”.

Albo: krąg dowodów jest rzeczowy, zwarty, bez luk, bije na głowę żelazną logiką wyjaśnienia oskarżonego, który wszystkiemu przeczy wbrew oczywistości faktów, słowem — wybrał najprymitywniejszy sposób obrony: przez negację.

Albo: oskarżony przyznał się, ale — rzecz w annałach sądownictwa nieraz notowana — zmierza do określonego celu. Do udzielenia przez swoją karalność alibi komuś innemu. Czasem czyni to dla korzyści materialnych, czasem, bo ktoś jest mu bliższy niż własny los i własna wolność.

Jedni powiadają: obrońca nie może bronić wbrew własnemu przekonaniu. Powinien, jeśli nie uda mu się wyperswadować oskarżonemu niesłusznej metody obrony, zrzec się pełnomocnictwa. Dwie racje — powiadają — przemawiają za takim stanowiskiem: nie można bronić wbrew sumieniu i nie można bronić dobrze wbrew przekonaniu, wbrew sobie.

Odpowiadają inni: zrzec się obrony — to rzucić podejrzenie na oskarżonego, to pogorszyć jego pozycję procesową, wzbudzić nieufność sę-

dziego. Jakim prawem adwokat-obrońca ma działać na niekorzyść człowieka, który mu zaufa? Zrzec się obrony to teza, która w razie jej praktycznego upowszechnienia prowadziłaby w ogóle do pozbawienia niektórych osób obrońcy, która podważyć może zaufanie opinii do adwokatury. Zrzec się obrony to teza sprzeczna z zagwarantowanym konstytucyjnie prawem do obrony — sekundują inni.

Dołączają do tego swój głos realisci: jak tu się zrzec obrony, jeżeli oskarżony obdarza nas kłopotliwym zaufaniem podczas rozprawy, w ostatniej chwili? Wydarzenia — powiadają — następują nieraz szybko, zaskakują obrońcę, pozostawiają mu na decyzję dosłownie minuty!

Od tych pytań i kontrypta, od wątpliwości i różnych opinii już tylko krok do sprawy zasadniczej, mianowicie, co oznacza — w przełożeniu na język praktyki — zasada: adwokat współczynnikiem wymiaru sprawiedliwości? Tu zgodność jest zupełna między uczestnikami dyskusji.

Artykuł 8 k.p.k. to dyrektywa obowiązująca sąd i prokuratora. Adwokat podejmuje tylko wszystkie „za” oskarżonym, żadne „przeciw” niemu. Prokurator reprezentuje tezę oskarżenia, adwokat, z natury swej funkcji stronnicy, reprezentuje antytezę oskarżenia, wreszcie sąd da wyraz syntezie tych dwóch ocen w wyroku. Ale już przy sformułowaniu „adwokat jest stronnicy” podnoszą się sprzeczności. Adwokat-obrońca karny to nie pełnomocnik w sprawie cywilnej. Obrona to instytucja ustanowiona przez przepisy prawa państwowego, w interesie publicznym.

Interesu obrony nie należy utożsamiać z interesem oskarżonego, a stanowiska obrony ze stanowiskiem oskarżonego. O tym należy lojalnie uprzedzić oskarżonego.

Obronca działa obok oskarżonego, w interesie porządku prawnego i społeczeństwa, które jest zainteresowane w wydaniu prawidłowego wyroku, a wyrok prawidłowy to wyrok oparty na przekonywających dowodach.

Prawo nie jest zainteresowane skazywaniem winnych bez przekonującego udowodnienia im winy, ponieważ prowadzi to do sytuacji odwróconej: skazywania niewinnych bez takich dowodów. Dlatego sądów nie interesuje osobiste przekonanie obrońcy o sprawie, oparte na szczerym przekonaniu się o winie oskarżonego, uczynione w cztery oczy, ale przekonanie obrony oparte na bezkompromisowej, obiektywnej ocenie zebranego w śledztwie i na rozprawie materiału dowodowego. I oto znów znaleźliśmy się w punkcie wyjścia: obrony zgodnej czy niezgodnej z osobistym przekonaniem obrońcy?

Nie ma analogii pełnej między zawodem lekarza a zawodem adwokata — mówiono. Lekarz powinien udzielać pomocy, leczyć, operować każdego według najlepszej swej wiedzy. Adwokat nie ma tego samego prawa: niesienia pomocy każdemu.

Jeżeli między tegimi specjalistami obydwóch zawodów: adwokackiego i dziennikarskiego dochodzi do zasadniczej rozbieżności stanowisk, to cóż się dziwić sprzecznym a namiętnie wypowiedzanym opiniom laików?

Ktoś na sali sądowej pyta obrońcę, jak może bronić chuligana, ktoś inny zadaje to samo pytanie obrońcy aferzysty, obrońcy mordercy. Pytania to nienowe. T. Dostojewski włożył wiele talentu i pasji w zwalczanie jednego z najznakomitszych adwokatów ówczesnej Europy

W. Spasowicza za jego skuteczną obronę L. Kronenberga, oskarżonego o znęcanie się nad siedmioletnim dzieckiem. Jakże znamienity to przykład, przytoczony przez jednego z uczestników spotkania! Człowiek, który napisał „Zbrodnię i karę” i „Wspomnienia z martwego domu”, który jak nikt inny rozumiał skomplikowane drogi wiodące do zbrodni — nie umiał w konkretnej sprawie wyzbyć się emocji, odmawiał osobie, postawionej zaledwie w stan oskarżenia, prawa do obrony. Dostojewski nie był w swych reakcjach odosobniony. Nieraz ludzie, którzy uznają generalnie prawo do obrony, ogarnięci silnymi uczuciami gniewu, współczucia, miłości czy nienawiści, odmawiają tego prawa konkretnemu sprawcy.

Sądzę, że opinię publiczną porusza w takich wypadkach także coś innego poza niechęcią do sprawcy i obawą, by nie uszedł kary. Obawa o zdrowie moralne adwokatury, zawodu zawsze cenionego i zawsze bacznie... obserwowanego, lęk przed cynizmem, którego możliwości niesie w sobie obrona prowadzona wbrew osobistemu przekonaniu, osobliwa dwoistość przekonania i stanowisk obrońcy jako rzecznika obrony i obrońcy jako człowieka, przeświadczenie, że w praktyce od przypadku zależy (co podkreślano wielokrotnie także w czasie spotkania), iż adwokat występuje w roli obrońcy, a nie np. pełnomocnika powoda cywilnego czy oskarżyciela prywatnego, broniąc racji zgoła odmiennych od racji obrońcy, że dziś jest on rzecznikiem interesów ofiary, jutro mordercy.

Takiemu zagrożeniu mogą się oprzeć tylko charaktery — rozumie się. I słusznie. Dlatego też każda ustawa o korporacji adwokackiej wymagała zawsze od swych członków — jako jednego z pierwszych warunków osobistych — nieskazitelnego charakteru.

Tylko czy ustawa może powstrzymać wewnętrzny proces przeobrażenia człowieka, kształtowanego także przez warunki moralne wykonywania swego zawodu? Powiedzmy szczerze: ów stan zagrożenia moralnego i pułapek etycznych występujących w wielu sytuacjach, związanych z wykonywaniem zawodu adwokackiego, oraz fakt, że nie wszyscy członkowie palestry w ciągu wielu lat potrafili mu się oprzeć, sprawił, że postać adwokata obrał za przedmiot szyderstw i Kochanowski, i Tuwim, że malował ją niepochlebnie i Tołstoj, i Pasternak, a szydercza legenda przekazała, że kiedy umarł XIV-wieczny patron adwokatury, to na drzwiach katedry, w której został pochowany, pojawił się złośliwy dwuwiersz: „Pochodził święty Iwo spod bretońskich włości, choć adwokat, lecz o dziwo, sływał z uczciwości”.

I nie pomogą tu zapewnienia, że adwokat nie może ferować wyroku w sprawie, nim osądził ją sąd, i że każda sprawa nadaje się do obrony.

A zatem kwadratura koła? Z jednej strony nie sposób odmówić racji tym, którzy powiadają, że każda sprawa nadaje się do obrony, że kwestionowanie moralne obrony w jakiegokolwiek sprawie prowadzi do naruszenia dobra najważniejszego — prawa do obrony. Z drugiej strony obrona wbrew osobistemu przekonaniu niesie z sobą określone zagrożenie moralne.

A więc czy obrona zgodna z osobistym przekonaniem obrońcy, czy także obrona wbrew temu przekonaniu? Niech spór rozstrzygną cytelnicy „Palestry”.